



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEĆ.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

NIEBEZPIECZNY ZWROT

przez

Maryę Jarmund.

(Dokończenie).

Ile zaś sił podobnych, spoczywa w przyrodzie? Tysiące wieków mogą upłynąć nim człowiek je odkryje i spożytkować potrafi. Tymczasem jednak za wielki postęp należy uważać to, że pewne zjawiska tajemnicze, trudne do zrozumienia objawiające się niekiedy w naturze, zjawiska, które podtrzymywały dotychczas ukrywający się wstydliwie zabobon, przesąd i wiarę w cuda, uznano za objawy owych właśnie sił jeszcze niezbadanych. Zaczynamy pojmować, że może istnieć wiele rzeczy przechodzących obecnie jeszcze nasze pojęcia, które jednak z cudami nie mają nic wspólnego.

Na określenie nowych w tym kierunku badań, którym się oddano z zapalem, i nowych odkryć, musiano stworzyć nowe nazwy, jak: *hypnotyzm*, *suggestya*, *okultyzm*, *telepatya* i wiele innych, przed niedawnym czasem zupełnie nieznanych. Jednocześnie w literaturze zaczął się wybitnie zarysowywać zwrot po tak długim panowaniu realizmu zupełnie niespodziewany. Nie tylko bowiem porzucono metodę „eksperymentalną” i dotychczasową nieraz, zbyt wyrazistą, dobitność, zastąpiono osnową całkowicie zawiłą, ciemną i niezrozumiałą, ale w chęci dokładniejszego naśladowania nie dosyć wyraźnie jeszcze przedstawiających się pojęć w dziedzinie naukowej zaczęto tworzyć nowy język i nowe wyrażenia.

Z takich mniej więcej pobudek wypłynął *impresjonizm*, *weryzm*, *dekadentyzm*, *symbolizm*, któ-

rych nazwy same dla niewtajemniczonych potrzebują umyślnych tłumaczeń i wyjaśnień.

Maeterlinck najwybitniejszy przedstawiciel nowego kierunku w literaturze, a właściwie jego twórcą, wychodząc z tego samego założenia, z jakiego wyszła nauka: że otoczeni jesteśmy dokoła mnóstwem niezbadanych jeszcze zjawisk, tak w sferze, którą dotychczas za wyłączną dziedzinę uczuć uważano, jak w życiu realnem zaczął postaci swoich utworów otaczać całym szeregiem tajemniczych wrażeń, na pierwszy rzut oka zupełnie nieprawdopodobnych.

Zastanowiwszy się jednak uważniej, widzimy, że wrażenia takie nie są ani złudzeniem wyobraźni, ani wymysłem bujnej fantazy powieściopisarza, lecz istnieją w rzeczywistości i znane są dziś ogólnie, choć dawniej przemijały niespostrzeżenie.

Komuż nie znane jest uczucie obawy, lub niczem nieuzasadnionego niepokoju przed zbliżającym się niebezpieczeństwem, ścisnącące piersi ludzkie gwałtownym dreszczem i hółem — tak jakby przed zdumionym wzrokiem duszy, rozsunęła się nagle tajemnicza zasłona przyszłości, pozwalając rzucić okiem przelotnie w nieznaną krainę przeznaczeń.

Przecucie należy do rzędu wrażeń doznawanych najczęściej, a tem samym najpospolitszych; bywają jednak i inne, mniej znane, jak, nagle porwy, uniesienia, czyny wykonywane bezwiednie, jakby pod wpływem obcej woli — takie narzucone komuś obcej woli nazwano obecnie „sugestyą” — zapal ogarniający niespodziewanie najchłodniejsze usposobienia i rzucający je na drogę, po której nigdy kroczyć nie zamierzały, jaśnowidzenie, i wiele innych podobnych objawów w dziedzinie moralnej. Fatalizm przesładowujący ludzi słabej woli, wobec takich zjawisk stałby się nieulegającą żadnej wątpliwości rzeczywistością.

Zaczynamy całą siłą parę, tego wieku parę i elektryczności płynącą w stronę zaczarowanej krainy mistycyzmu. Nie należy się jednak mylić i mieszać pojęć, biorąc go za jedno z owym dawno znanym mistycyzmem, który obracał się wyłącznie w sferze ducha i nadmysłowych objawów, gdyż, przeciwnie, odnosi się on jedynie do ciemnych niewyjaśnionych jeszcze stron naszego życia realnego. Nazwano go też „mystycyzmem realistycznym”, łącząc dwa pojęcia, napozór wykluczające się wzajemnie choć w tym wypadku zupełnie zgodne i uzasadnione. Mistycyzmem bowiem można nazwać wszystko, co jest zawiłe i niejasne, bez względu na to, czy się odnosi do sfery nadmysłowej, czy do życia ziemskiego — jakkolwiek dotychczas inne zupełnie przywiązywano do niego znaczenie. Maeterlinck, chcąc oświetlić nieco kielkujące wyobrażenia musiał się uciec do symbolu, gdyż umysły nasze nie są dosyć subtelne i delikatne, ażeby bez materialnej pomocy dostrzedz i zrozumieć pojęcia oderwane. Zbliżającej się śmierci naprzykład, lub przecucia nie można ukazać inaczej, jak pod zmysłową jakąś postacią, w utworach Maeterlincka zatem widzimy często zbliżającego się kościotrupa z kosą w ręku jako przedstawiciela śmierci, słyszymy stukanie, skrzypienie drzwiami otwierającymi się bez obcej pomocy, drżenie okien, wycie psów... Wszystko to razem wytwarza tajemniczą jakąś atmosferę, która sprawia wrażenie, wywołuje nastroj przygnębiający pełen niepokoju. Tymczasem bohaterowie działający w dramacie, nie wkoło siebie nie widząc i nie słysząc, odczuwają tylko pozornie nieuzasadnione wrażenia, które ich powoli przygotowują do przyjęcia zbliżającego się nieszczęścia.

Oprócz tego nowego sposobu przedstawiania wszelkich niewyjaśnionych wrażeń moralnych, Maeterlinck wprowadza jedną jeszcze, wielkiej doniosłości, zmianę w swoich utworach, a mianowicie: czyni z przyrody żyjącą niemal istotę, która

nierze czynny udział w losach bohaterów dramatu. U niego kwiaty, drzewa, woda, zwierzęta, nie bywają niemymi świadkami krzywdy, niesprawiedliwości, lub smutku gnębiącego człowieka, lecz razem z nim cieszą się, smuć albo niepokoją. Każde poruszenie, każdy dźwięk, najlżejszy nawet szelest, dający się słyszeć wśród przyrody, posiada odrębne właściwe sobie znaczenie; tylko człowiek nie umie dotychczas tej mowy zrozumieć i wyciągnąć korzyści z udzielanych za jej pomocą wskazówek.

Wprowadzenie nowego tego pierwiastku, jako czynnego działacza w literaturze, zniweczy wszelkie dotychczas przyjęte pojęcia, wedle których wydawało się zupełnie uzasadnionem mniemanie, że natura jest obojętną i nieczułą na cierpienia człowieka i że słońce, na przykład, z równą bezwzględnością oświeca dobroczynnymi swymi promieniami — bohatera, poświęcającego się dla ludzkości, jak i zbrodniarza, popełniającego największą nieczemność i wyrządzającego niepowetowane krzywdy bliźnim.

Ponieważ jednak wiele z tych prawd, które wydawały się niewzruszonymi w przeszłości, uznano później, gdy światło inteligencji silniej przeniknęło ludzkie umysły, za błędne, więc i w tym względzie może z czasem nastąpić zmiana przekonań, zwłaszcza, jeśli zmysły nasze, mało jeszcze wyrobione obecnie, a tem samem mogące działać w szczyplym tylko zakresie, wydoskonalać się będą i coraz większej nabierać wrażliwości, która im pozwoli widzieć i odczuwać mnóstwo rzeczy przemijających teraz niedostrzeżenie. Wiemy na przykład, że po za pewną określoną liczbą drgnień powietrza wzrok nasz, słuch nie widzieć, ani słyszeć nie może, choć mikroskopy i mikrofony odkryły nam całe światy barw i dźwięków nieprzeznaczanych dawniej a jednak istniejących obok nas na tej samej ziemi na której żyjemy. Że zaś wszystko postępuje i doskonalą się, a Ludzkość, wychylająca się dopiero z kolebki, stawia pierwsze chwiejne kroki, podobne do kroków niemowlęcia prowadzonego na pasku, zatem trudno przewidzieć, do jakiej doskonałości kultura i postęp doprowadzą z czasem nasz organizm i jakie niespodzianki oczekują przyszłe pokolenia?

Zresztą i dziś już spotkać można ludzi obdarzonych wrażliwszym organizmem, który im pozwala odczuwać to, czego inni nie czują i nie domyślają się wcale. Uznawszy to za pewnik, wiele zjawisk, przyjmowanych dotychczas z niedowierzaniem, dałoby się łatwo wyjaśnić i uzasadnić. Wysoka kultura umysłowa zerwała w człowieku tajemnicze ogniwo, łączące go z przyrodą, z której łona wyszedł. Oderwany od tej naturalnej podstawy, pierwotnie jedną niemal całość stanowiącej, stracił wspólne z nią czucie, i dziś potrzebuje dopiero za pomocą moralnych badań i dociekań, odzyskiwać to, co stanowiło dawniej gdy stał na niższym szczeblu rozwoju, własność jego bezwiedną i przyrodzoną.

Że przypuszczenie takie nie jest pozbawione podstawy, mamy dowód na zwierzętach stojących tak znacznie niżej od ludzi pod względem umysłowym, a obdarzonych przecie najczęściej daleko bystrzejszymi i subtelniejszymi zmysłami. Znany jest powszechnie doskonały wzrok kota, węża psa i tym podobne, jednocześnie zaś spostrzegamy u zwierząt objawy wkraczające już wprost w dziedzinę psychiczną. Pies odczuwa zmartwienie lub nieszczęście spotykające jego pana. Zachowaniem się swoim zdradza niejednokrotnie, iż je przeczuł naprzód. Zdawałoby się, że zbliżającą się śmierć widzi wyraźnie nawet na znacznej odległości. Niepokojem swoim, wyciem, jękiem, a niekiedy własną śmiercią, uwiadamia domowników o dniu i godzinie, w której pan jego życie zakończył.

Czemże wyjaśnić zdołamy takie jasnowidzenie? Ludzie nazwali je instynktem, aby cośkolwiek powiedzieć, mało się troszcząc o to, na czym ten instynkt polega i czy nie stanowi on może właściwości istot stojących niżej pod względem intelektualnym, dla tego właśnie, iż stojąc niżej, bardziej są zbliżone do przyrody i łatwiej odczuwają nurtujące w niej tajemnicze prądy, które dla

człowieka stały się już mową zupełnie obcą i niezrozumiałą?

Badanie w sposób naukowy wszystkich takich zagadek i tajemnic, całą ludzkość żywo obchodzących, gdyż od wyświecenia ich los jej i był przyszedł zależy, stanowi, jak się to już zaznaczyło poprzednio, jeden z najważniejszych kroków na drodze postępu. Nikt temu prawdopodobnie nie ośmieli się zaprzeczyć; nie można wszakże zapoznać groźnego niebezpieczeństwa, jakie zwrot taki przedstawia dla średnio ukształconych umysłów ludzkich. I bardzo też pożądaną byłoby rzecz, ażeby na zażegnanie go wcześniej znalaziono skuteczną jakąś radę.

Naśladowcy nowo-tworzących się kierunków, najczęściej bez talentu, a przynajmniej bez umiejętności głębszego wnikięcia w źródło rzeczy, chwytając powierzchowną tylko jej stronę, szerzą najmylniejsze pojęcia, lub wpajają w tłumy źle zrozumianą i przekreśloną wiedzę.

Tak stało się z realizmem, który nieobliczone szkody pod względem moralnym przyniósł ludzkości, choć może sam nie był im winien i podobne, jeśli nie większe, niebezpieczeństwo grozi ze strony rozpoczynającego się obecnie zwrotu, który łatwo bardzo zamiast światła i postępu może rozszerzyć zacofanie i ciemność. To bowiem, co miało służyć za widzialny symbol, pewnych niewidzialnych stanów duszy ludzkiej, zaczęło już przedstawiać jako dotykalne zjawisko istniejących w rzeczywistości objawów, budząc tym sposobem niedawno uspijony zabobon i przesąd.

Nie mogąc zrozumieć, że domniemany współudział otaczającej przyrody w losach człowieka i wszelkie niewyjaśnione wrażenia mogą pochodzić jedynie z nieznanych sił przyrody, łączących go tajemniczą nicią sympatii — o czym on sam nie wie — z całością, z której powstał i której jest częścią, i nie zawierają w sobie nic nadnaturalnego, wzięto wszystko za objaw nadprzyrodzonych zjawisk mających swe źródło poza naszą ziemią.

W temto mniemaniu zapewne, niefortunni popularyzatorowie zaczęli niepokoić biednych nieboszczyków, spoczywających cicho po dalekich cmentarzach, otwierać groby o północy i o tej godzinie duchów wyprowadzać cienie dawno zmarłych na męczące wędrówki. Widma te w rozmaitego rodzaju opowiadaniach straszą przechodniów, stukają do drzwi, zagląдают ciekawie do okien, płoszą psy, uciekające z drogi z przeraźliwym wyciem — wszystko to bez żadnej przyczyny, wprost dla użycia małej przechadzki; dopiero gdy kur zapieje, duch, zawstydzony zbyt długą wycieczką, ucieka śpiesznie, żeby o naznaczonej godzinie ułożyć się znów na niewygodnym swem posłaniu.

Podobne baśni graniczą już zupełnie z wiarą w gusła, czary i upiory. Czyż bowiem wędrownie te duchy, nie mogą łatwo w czasie swych wycieczek zapragnąć świeżej krwi dla podtrzymania własnych sił, lub też spóźnionego przechodnia, wciągnąć za sobą do grobu? A owo ucinanie głowy upirowi i kładzenie jej między nogi, obracanie go twarzą do ziemi, wbijanie noża w plecy lub serce, aby nie mógł ruszyć się z miejsca! Wobec pojęć tego rodzaju należałoby uważać za usprawiedliwione średniowieczne palenie i puszczanie na wodę czarownic, które zaklęciami swymi wywoływały te nieczyste duchy, okazałoby się też zupełnie słusznem i mogło z czasem powrócić, jeśli nie przestanie się działać na umysły tłumów w tym właśnie zgubnym kierunku. Massy nawpół inteligentne bardzo są przysposobione do przejęcia się takimi niedorzecznościami. Pewien wstyd tylko i obawa śmieszności broniła je dotychczas od wiary w strachy i nadzwyczajności; lecz najlżejsza otucha podana w tym względzie i to jeszcze oparta na tle badań naukowych spowodować musi straszny w umysłach zamęt, którego ślady dziś już łatwo dostrzedz, zwróciwszy baczną w tę stronę uwagę.

Nie każdy zdolnym jest do zrozumienia różnicy, jaka dzieli te dwa, napozór zbliżone, a jednak zupełnie odrębne, kierunki. Różnica jest tak subtelna, niewyraźna mglistą, że tylko jednostki stojące na najwyższym stopniu kultury i rozwoju umysłowego zdołają dostrzedz jasno, gdzie się kończy fantazja i złudzenie, a gdzie rozpoczyna

nauka. Subtelna owa, trudna dla niewprawnego oka, granica stanowi jednak nigdy i niezem niezgłębioną przepaść, dzielącą dwa wrogie sobie światy.

Jeden z nich — to ponury świat przesądu, zabobonu, zacofania i ciemnoty; drugi — wspaniały świat postępu, światła, wiedzy. Ku niemu-to, dąży Ludzkość mozolnie, ciężkie walki staczając, przekonana, że jeżeli zdobyć go potrafi, całą postać jej bytu inne przybierze kształty, a potęga rozszerzy się w nieskończoność.

WYCHOWANIE DOMOWE.

Każdy człowiek rozumny i umiejący patrzeć na życie pojmując, że rozwój i przyszłość rodzin, społeczeństw, zależy od tego, jakim jest wychowanie domowe — wpływ działający na pierwszy rozwój uczuć i kierunek myśli rosnącego tu dziecka. Potrzeba na to wspólnego działania matki i ojca, potrzeba takich warunków życia, aby stawało się ono samo przed się podstawą dla dobrego rozwoju uczuć i myśli, że przecie nie jest próżnym dźwiękiem wyrazów bez znaczenia ta godność od wieków przyznana kobiecie, iż jest kapłanką domowego ogniska, zależy tu od niej wiele, a nawet najwięcej. Przykłady otaczające dziecko odbijają się na wyobraźni i matka pojmująca obowiązek jako prawo, pojęcie to koniecznie dziecku zaszczerpieć musi przez układ życia na tej podstawie opartego i odpowiedzialność moralna wyrabia się w młodziuchnym umyśle niemal bezwiednie, jak coś koniecznie z życiem uczciwego człowieka związane. Tkliwość miłości macierzyńskiej wrodzoną jest kobiecie i tylko już egoistka najzupełniejsza naturalny ten instynkt zatracca, lecz i ta miłość bywa też nieraz na samolubnej podstawie oparta. Matka pragnie samych wrażeń miłych, psuje dziecko brakiem tego nadzoru moralnego, który zarodki złych, mniej szlachetnych instynktów i kierunków odkrywszy, kareć by je i wyplenić się starała.

Bardzo młode dziecko zdradza już pewną niepodległość woli, zdradza pewne kierunki uczucia i myśli, co matka pilnie obserwować powinna, przystosowując do tego postępowanie swoje. Bywa często, że nietylko miłość macierzyńska, ale miłość własna zaślepia ją, wady własne, odbijające się w dziecku, znajdują pobłażanie, a cnoty przeciwstawiające się temu kierunkowi, uznania i zachęty, podpory nie odbierają. Matka wychowująca dziecko, powinna też pod tym względem spowiedź ze sobą samą odbyć i rozważyć głęboko, czy postępuje jak należy?

Dziecko wedle spostrzeżeń Fröbela już w czwartym roku zaczyna potrzebować towarzystwa, a w jego braku pragnie i potrzebuje zabawek, które dają mu pierwszą sposobność dla rozwoju wyobraźni a zarazem i podsuwają wyobraźni tej pewne obrazy, kierujące myśl młodą w tę, lub w inną stronę. Lalka ubrana skromnie wywołuje wrażenia zupełnie inne, niżeli elegantka w wytwornej tualecie, i tak jest co do wielu, bardzo wielu szczegółów wychowania. Rodzice, którzy niepokaznie ubranych, niewytwornych gości lekceważą, a wobec możnych tego świata wysilają się na uprzejmość szczególną, psują istoty młode tak, jak gdyby mówili im, że nie wartość człowieka wewnętrzna, ale mienie jego stanowi o tem, aby szacunek ludzki pozyskał. To, co Chrystus powiedział o gorszeniu maluczkich, odnosi się całkowicie do wychowania takiego. bo przykład życia rodziców, układ ich domu, towarzystwo, jakie przyjmują, pragnienia, pożądaniami okazywane, wywierają wpływ przepotężny, wyższy nad wszelkie gołosłowne nauki. Uczucie obowiązku, w głębi dziecka zaszczerpieć, to dać mu najlepszą podstawę życia — dać mu życia tego kadry, dobrze ujmujące; matka, która umie posłuszeństwo dla nakazów swoich otrzymać, uczy wypełnienia

TRZECIA

DROBNOSTKA SCENICZNA

w I-ej odsłonie

przez L. Ś.

OSOBY:

HENRYK.

MARYA, jego żona.

KORECKA, matka Maryi.

(Scena przedstawia buduar—jedne drzwi w głębi, drugie na prawo).

SCENA I.

Marya, później Korecka.

(Marya, w szlafrocuku, siedzi na kanapie z głową opartą na rękach—smutna, zamysłona).

Korecka (wchodząc drzwiami w głębi, ubrana spacerowo). Gdzież się podziewasz? Szukam cię po całym mieszkaniu (podchodząc ku Maryi). Chora jesteś? (pochylając się). Dzień dobry, kochanie.**Marya** (podnosząc głowę — grobowym głosem). Wszystko, mam, fałszem i obłudą na świecie.**Korecka**. Zkądże taki nastrój pesymistyczny?
Marya. Czy wiesz, mam, że jestem oszukiwaną?**Korecka** (siadając naprzeciw niej). Przez kogo?
Marya. Przez męża.**Korecka** (wesole). Przez męża? Zdaje ci się. Młode mężatki w każdej kobiecie widzą rywalkę. Twój mąż, po uszy zagrzebany w drukowanej bibule, miałby czas na miłostki?**Marya**. I ja tak myślałam.**Korecka**. I zawsze tak myśleć powinnaś. Możesz być spokojną o niego. Nie podawaj tylko ucha plotkom.**Marya**. Nigdy się w plotki nie bawię i nie uwierzyłam nikomu. Ale skoro się sama przekonałam ..**Korecka** (przerwywając). Przekonałaś? Kiedy?**Marya** (machnąwszy ręką). Nie warto nawet opowiadać.**Korecka**. Owszem, owszem. Jeżeli tak jest, jak mówisz, trzeba przecież coś radzić.**Marya** (ze smutkiem). Po co radzić? Cóż mi przyjdzie z jakiej rady, skoro serce jego zwróciło się gdzieindziej? (wybuchając płaczem). Trzecia w ciągu pięciu miesięcy!**Korecka**. Co? trzecia? Ehl! głupstwa wygadujesz.**Marya**. Na własne uszy słyszałam przed chwilą, jak, zamknawszy się z Adamem, rozmawiali na temat jakiej trzeciej, zachwycając się jej ogniem i życiem. I nie wiedziałabym nawet czyja ta trzecia, gdyby Adam nie był wtrącił: „A żona twoja?” Na to Henryk lekceważąco: „Eh, moja żona.” Reszty dosłyszeć nie mogłam, bo Magdusia nadeszła (wstając). Eh, moja żona! uważa mama? Ciągłe to słyszeć i słyszeć będę do końca życia (chodząc).**Korecka** (przycupnięta). Odkąd zauważyłaś w nim zmianę?**Marya** (przystając). Zmianę? Zmiany, co prawda, żadnej nie zauważyłam. Obłudnik, naturalnie, gra komedią (chodząc). Dawno mi się już nie podobały te konszachty z Adamem. Wiecznie zamknięci, radzą Bóg wie o czym.**Korecka** (j. w.). Ale zkądże ci przyszło podsłuchiwać?**Marya**. A czyż ja podsłuchiwałam? Przyszłam tu zajrzeć, czy wszystko w porządku i mimowoli usłyszałam miły kompliment; i naturalnie usłyszałam co więcej, gdyby Magdusia nie była nadeszła (chodząc). A szkoda. Byłabym się może dowiedziała imienia tej nowej bohunki. Ręczę mamie, że Helena, bo on ogromnie to imię lubi; założyłabym się, że Helena; pewną jestem, że Helena. Helenka, Helcia, Helunia, nie jakaś tam pospolita Marya.**Korecka** (j. w.). Ktoby się tego po nim spodziewał!**Marya** (j. w.). Nie napróżno miałam wstąpić do tych stosów książek, które tylko służą za pokrywkę. A ten Adam, ten Adam, na pozór tak uczciwie wyglądający! Bo to on, tylko on wprowadził Henryka na tę drogę.**Korecka** (j. w.). Nikomu, widocznie, dziś już ufać nie można. Ale-bo i twojej winy jest tutaj trochę.**Marya**. Mojej?**Korecka**. Zawsze go zostawiasz samego: nie dziw więc, że ulegnie jakiej pokusie.**Marya** (przystając przed matką). Ja go zostawiam samego? Ależ on sam mnie wypędza swojemi artykułami, których zupełnie nie rozumiem! A choćbym i siedziała i wysłuchiwała tego wszystkiego, co mnie nie a nie nie zajmuje, czyżby mnie to uchroniło od zdrady? (to chodzi, to przystaje). Wszak trudno, żebym krok w krok za nim chodziła. A zresztą on ma swego anioła stróża w osobie Adama, który go wiecznie wyciąga na jakieś konferencye (z ironicznym naciskiem). Ładne konferencye i ładny przyjaciel! Ciekawam tylko, jaki był dalszy ciąg tego „Eh, moja żona“ (ze wzrastającą irytacją). Naturalnie, co tam żona! Tego się w rachunek nie bierze. Skoro się naprzykrzyła, szuka się pierwszej, potem drugiej, nareszcie trzeciej (siada). O, tego zawiele (opiera głowę na rękach; po chwili z desperacją). Mam! ja jestem strasznie, strasznie znieważona. Tak pozostać nie może (raptownie). Rozwiódę się (wstając) zaraz, natychmiast (chodzi) ubieram się (zaczyna rozpinąć szlafroczek) i idę do... do... do kogo się to idzie, mam w takim wypadku?**Korecka**. Zaczekaj. Mnie to zostaw.**Marya** (porywczo). O nie, ja sama umiem się ująć za swoją krzywdę. Biegnę natychmiast (wychodzi bocznymi drzwiami i spotyka się z mężem).

SCENA II.

Też i Henryk.

Henryk (wchodząc). Czy to dziś nie będzie śniadania?**Marya** (odskakując od niego, mierząc go oczyma, ze zgrozą). I ty śmiesz jeszcze żądać śniadania!**Henryk** (swobodnie). Jakto śmiesz? Bardzo naturalnie śmiesz żądać śniadania, gdyż jestem dyabelnie głodny.**Marya** (j. w.). Co za czelność!**Henryk** (zdziwiony patrząc, to na matkę, to na żonę). Co to znaczy?**Marya** (dobitnie, coraz zapalczywiej). To znaczy, że nie myślę czekać na czwartą: rozpoczynam kroki rozwodowe i od tej chwili nie uważam się za pańską żonę.**Henryk** (z coraz większym zdumieniem). Zechciej mnie, mam, objaśnić, co to znaczy?**Marya** (nie pozwalając matce przyjść do słowa z naciskiem przedrzeźnia Henryka) „Eh, moja żona“ (coraz prędzej i gniewniej). Otóż pokażę ci, że żona twoja nie da się znieważać. Skoro już dziś nie jestem dla ciebie tem, co dawniej, to dla mnie miejsca tu niema (chodząc wzburzoną).**Henryk** (ostrzej). Niechże się raz dowiem o co tu chodzi.**Korecka**. Sądzę, że tu jest nieporozumienie..**Marya** (przerwywa impetycznie, przystając). Żadnych wyjaśnień. To kwestya skończona. Trzecia! proszę, jak na pięć miesięcy małżeństwa, to zdaje się dosyć.**Henryk** (z gniewem). Jaka trzecia? co za trzecia?**Marya** (coraz impetyczniej). Zapytaj twego przyjaciela.**Henryk** (j. w.). Jakiego przyjaciela? (Korecka usiłuje przyjść do słowa, ale nie może).**Marya** (z naciskiem). Szanownego pana Adama.**Henryk** (j. w.). Kobieto, ty bredzisz widocznie.**Marya** (coraz prędzej i gniewniej). Tak, zrób mnie jeszcze waryatką: i to możliwe u ciebie. O, bo kto łamie przysięgę, ten zdolny jest do wszystkiego. A jakby ci to było na rękę, żebym zwaryowała (podając obie ręce)! Dalej, kładź kaftan bezpieczeństwa i pozbadź się łatwym sposobem żony, która ci zawadza! No, dalej, dalej!

Korecka (przemocą przechodząc do słowa). Uspokójże się—rozmówcie się rozsądnie.

Marya (j. w.). A czyż można rozmawiać rozsądnie z człowiekiem, który zdeptał prawa boskie i ludzkie? Czy dla takiego jest cośkolwiek świętego na ziemi?

Henryk (z uniesieniem). Proszę cię, skończ narzecie te komedye.

Marya (j. w.). Komedye? To ja gram komedye czy ty, mój panie, który zamykasz się z przyjaciółm pod pretextem rozpraw naukowych, literackich, czy jakichś tam, a w istocie, żeby rozpowiadać swoje zdobycze miłosne (podchodząc ku niemu). Zaprzeczysz może temu, co dziś na własne uszy słyszałam (z naciskiem i passją)? Ta trzecia to pieśidelko, ale to takie, że eh, moja żona. Zaprzeczże, no, zaprzecz. Nie bój się, nie będę cię indagowała ani o pierwszą, ani o drugą, ani o trzecią, (żywo gestykuluje mężowi pod nosem, Henrykowi twarz się rozjaśnia). Zostań sobie ze wszystkimi trzema, teraz mi to już zupełnie obojętne (raptownie odwraca się od niego i zaczyna chodzić).

Henryk (wesolo). Ha, ha, ha, a to zemściła się srodze na tobie lekcważona literatura nasza (Marya zdetonowana zatrzymuje się, Korecka zdziwiona)! Nie mógłbym cię, coprawda, objaśnić, ani co do drugiej, nie zapieram się atoli słów swoich, że ta trzecia (z naciskiem) jest prawdziwym pieśidelkiem. A, żebyś się o tem naocznie przekonała, przedstawię ci natychmiast ową kość niezgody (wychodzi pospiesznie bocznymi drzwiami).

Marya (zdetonowana). Co to znaczy? (patrzy za Henrykiem).

Korecka (podchodząc ku niej). A widzisz? niepotrzebna awantura.

Henryk (powraca z książką, którą podstawił pod oczy Maryi). Masz.

Marya (czyta głośno — matka zagląda w książkę przez jej ramię). „Ta trzecia Henryka Sienkiewicza.“

Henryk. Oto twoja rywalka, która tylko co wyszła z druku, a którą tak zachwycaliśmy się wspólnie z moim przyjacielem, bo, niestety, z żoną, która tylko tłumaczenia z francuzkiego lub niemieckiego proteguje — o rzeczach tych mówi nie mogę (poważnie). Boleję podwójnie: raz, że nie znajduję w żonie podziału zamiłowań i poglądów swoich a powtóre (Marya nie wieco z sobą zrobić), że nie mogę z niej mieć towarzystwa do wspólnego czytania. Dziś zaś najbardziej odczułem tę różnicę naszych gustów przez lekkomyślny zarzut wiarołomstwa. (Ciepłej) Gdybyś Maniu, usłuchawszy próśb moich, zecheiała była wcztać się w nasze arcydzieła, zamiast tonąć w powodzi francuzkich romansów, albo nieudolnych tłumaczeń — uniknęłabyś przykrego nieporozumienia, a mnie oszczędziłabyś bardzo bolesnego zajścia.

Marya (z pokornym przymileniem). Ale od dziś staję między tobą i tą trzecią i musisz mi ją calutką przeczytać, żebym się przekonała jak bardzo niebezpieczną jest ta moja rywalka.

Henryk (pobłażliwie). Oj, dzieciaku tu, dzieciaku, żeby mi taką zrobić awanturę (zwracając się do Koreckiej)! Ale, że też mama nie wytłumaczyła jej tego!

Korecka. A czyż mi dała przyjść do słowa? Doprawdy, zadobrym jesteś, Henryku, że tak prędko przebaczyłeś jej ten wybryk.

Marya. O ja wiem, że on dla mamy zawsze zadobry i zamądry.

Henryk. Szkoda, że dla ciebie takim nie jestem.

Marya (tuląc się do męża). Zawsze nim byłeś, a tembardziej od dzisiaj będziesz moim najdroższym, najlepszym mężusiem. Ale chodźmy na śniadanie (bierze męża pod ramię—robi matce miejsce). Mamo, proszę.

Korecka (przechodząc koło Maryi, grozi jej). Oj, żebym była na miejscu Henryka, nie zapomniabym ci prędko tej hecy (idzie naprzód).

Marya (wesolo). Niechże mi mama nie buntuje męża.

Henryk (wychodząc pod rękę z żoną, śmieje się) Trzecia... no, to pyszne. A to się Adam uśmieje!

Marya (z przymileniem). Mój drogi, tylko nie mów Adamowi...

Henryk (przerzuwając). Że mam takiego dzieciaka za żonę (wszyscy wychodzą bocznymi drzwiami — zasłona spada).

Z bieżącej chwili.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że wkrótce złożonym będzie radzie państwa projekt otworzenia przy ministerjum rolnictwa wydziału, zajmującego się specjalnie badaniem gleby w różnych okolicach państwa.

— Petersburgskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu odbyło posiedzenie na którym odczytano referat, podnoszący kwestyą poprawienia bytu rzemieślników. Na wiosnę zorganizuje się kommissya, złożona z delegatów ministerjum spraw wewnętrznych, oraz ministerjum skarbu a mające na celu rozpatrzenie sprawy reorganizacji stanu rzemieślniczego.

— Ministerjum dóbr państwa zwołuje do Petersburga zjazd delegatów Towarzystw rolniczych w celu narady nad rozszerzeniem działalności tych towarzystw.

— Roboty wykonania pierwszego ogólnego planu Warszawy będą wkrótce ukończone. Obecnie wykonywają się osobne sekcye dzielnic miejskich, których sto, o skali 1.250 tworzyć będzie całość planu.

— Po ukończeniu odczytów na korzyść Osad Rolnych, wygłoszoną będzie serya ich druga na rzecz Tow. Dobroczynności. Wezmą tu udział p.p. Dr. Wład. Natanson, prof. Napoleon Milieer, prof. Boguski, D-r Siemiradzki, inżynier Rycerski, Józef König, Ignacy Dąbrowski, Walery Gostomski, Kozef Kaczyński i Ksawery Sporzyński. Treść odczytów jeszcze nie ogłoszona.

— Towarzystwo Ogrodnicze pragnąc uczcić pamięć ś. p. Jerzego Aleksandrowicza, który mu przewodniczył, postanowiła umieścić w kościele na Koszykach marmurową tablicę z odpowiednio skreślonym wspomnieniem jego prac i zasług.

— Wystawa Tow. Ogrodniczego a raczej pokaz kwiatów doniczkowych zgromadził w wielkiej sali ratuszowej kolekcye róż, kamelii, hyacenty, azalii, konwalii, fijołków w kwiecie. Łączyła się to z zebraniem ogólnem Towarzystwa, w którym wzięło udział 400 osób; uczestnikami byli p.p. E. Gerlach, bracia Hoser, T. Bardet, S. Osmólski, W. Dhiel, W. Krajewski. Towarzystwo pomnożyło się w ostatnich dwóch miesiącach o sto osób; obok członków rzeczywistych mieści ono członków korespondentów, których obowiązkiem jest nadsyłać Towarzystwu co najmniej jedną pracę na rok z zakresu wiadomości ogrodniczych, obok tego nadsyłać wyhodowane przez siebie okazy na wystawę Towarzystwa.

— Otwarcie wystawy nasion w muzeum przemysłu i rolnictwa odbyło się w ubiegłą niedzielę o godzinie 1-iej z południa.

— Kolonie Letnie dla ubogiej dziatwy warszawskiej budzą zawsze życzliwe współczucie ziemian naszych i odezwa D-ra Markiewicza w celu

znalezienia udzielanego laskawie dzieciom tym przytułku czasowego, odnosi już pomyślny skutek. P. Jan Berson zawiadomił komitet, że podobnie jak lat przeszłych przyjmie na koszt swój 150 dzieci we wsi Leszno, gdzie dobroczynnie wzniesiony już został w pobliżu lasu budynek, na ten cel przeznaczony. Podobnie p. Łuszczewski, właściciel wsi Kociołki pragnie przyjąć także na koszt własny 150 dzieci w trzech partyach. Ofiary te nie usuwają jeszcze potrzeby odwołania się do miłosiernej dobroci innych ziemian, bo dzieci, na wyjazd zakwalifikowanych, jest jeszcze 500. Dać rosnącej do pracy życia istocie zdrowie i siły odpowiednie, to dar najwyższy.

— Popiersie Królikowskiego, wykonane dłutem rzeźbiarza Lewandowskiego umieszczonem będzie w przedsionku Wielkiego Teatru. Komitet złożony z p.p. Gersona, Wieniawskiego, Żochowskiego, Rejchmana i Folanda przyjął go i na czasowe umieszczenie na wystawie Tow. Sztuk Pięknych zezwolił. Królikowski przedstawionym jest w tragicznej roli Hamleta.

— Czeski artysta teatru opery w Pradze, Floryński, ma przybyć do Krakowa na występy gościnne.

— Dyrektorem krakowskiej szkoły sztuk pięknych, ma zostać Henryk Rodakowski; być następcą Matejki, to zaszczyt niemały, który też obowiązuje. Komitet zawiązany w sprawie nabycia domu Matejki, składają: pp. Słęk, Stryjewski, Stoczkiewicz, M. Sokołowski i K. Górski. Jednogłówną decyzją ich jest, iż dom ten odpowiada pod względem wszelkim warunkom potrzebnym, aby mogło stać się zeń muzeum i że będzie stanowił pierwszorzędną ozdobę artystyczną miasta.

— Antoni Małecki otrzymał dyplom honorowy obywatela Lwowa, wręczony mu przez prezydenta Mochnackiego.

— Kajetan Zakaszewski, zapisał cały swój majątek 400,000 zł. reń., na lwowski zakład dla ociemniałych.

— Lwowski komitet obywatelski, zebrał na uległych klęsce powodzi 18,614 zł. reń., obok tego przesłano darów w naturze: 100 kilo kukurydzy i 18 kóp zboża w snopach, które komitet rozdzielił na poszczególne powiaty dotknięte powodzią, dodając po 200 do 500 zł. reń. Wydano dotychczas 15,950 zł. reń. Do rozrządzenia komitetu pozostało 2,664 zł. reń., która to suma zachowaną została na ciężki zawsze czas przednowku.

OD WYDAWCY.

„Bluszc“ w kwartale przyszłym wychodzić będzie pod dotychczasową redakcyą.

Szanownym prenumeratom z провинции przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru „Bluszc“ dołącza się: Tom II, ark. 6 i 7 powieści pod tytułem: **Z biegiem fal**, przez M. Braddon, przekład z angielskiego.

TREŚĆ: Niebezpieczny zwrot, przez Maryę Jarmund.—Wychowanie domowe, przez M. I.—Pierwszy występ nowella Sewera (dalszy ciąg).—Ruch muzyczny, Jana Kleczyńskiego. Z Ameryki przez — Trzecia, drobnostka sceniczna w I-iej odsłonie, przez L. Ś.—Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 6 i 7 T. II, **Z biegiem fal**, powieść, przez M. Braddon.—19 wzorów i robót z opisem. Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.